

WIZYTY

Wojciech Włodarczyk

W RUDZIE SIÓSTR SCHOENNETT

Wola Rudzka (przed wojną Ruda Opolska) to dziś właściwie przedmieście powiatowego Opolą Lubelskiego. Jadąc od północy, po minięciu malowniczych stawów i murowanego młyna z 1908 r., skręcam przy figurze Matki Boskiej w częściowo brukowaną, piaszczystą, pnącą się do góry drogę. Po przejechaniu torów nieczynnej

kolejki wąskotorowej, w gęstwinie starodrzewia i okalającego zewsząd lasu, widać bielejący drewniany dom. Zwraca uwagę obszerna weranda, a wewnątrz amfilada pokoi pełnych starych mebli ze Lwowa, rodzinnych zdjęć i pamiątek. Z boku salonik z fortepianem, nad którym wisiał niegdyś duży obraz Januarego Suchodolskiego,

teraz u jednego z synów właścicielki. Na poddaszu kolejne pokoiki. To rządcówka, centrum dawnego majątku Ruda.

Przed pierwszą wojną światową Ruda stanowiła część dóbr zmarłego w 1912 r. Władysława Kleniewskiego, 2 kluczy: Niezdowa i Janiszkowic. W sumie było tu, razem z lasami, 5211 ha ziemi. W latach 1919-1923 w wyniku przeprowadzonych rodzinnych podziałów dobra rozłosoowano między 10 spadkobierców (Władysław i Maria z Grzybowskich Kleniewscy mieli 13 dzieci, trójka dzieci już nie żyła). Losowano zbliżone wartością części wycenione przez sąsiadów ziemian. Na Rudę przypadło co prawda „tylko” 83 ha powierzchni, wówczas bardzo taniej ziemi, ale wartość majątku znacznie podnosił istniejący tu duży, dobrze prosperujący, nowoczesny młyn.

Rudę wylosowała najstarsza córka Wanda (1877-1960), od 1918 r. żona profesora Politechniki Lwowskiej, biologa, specjalisty od towaroznawstwa Maksymiliana Schoennetta. Mieli dwie córki: Marię i młodszą Wandę. Maksymilian mówił: „Chciałbym, abyś wylosowała Rudę, znam się na roli słabo, wolałbym młyn”. Na

Rudę składały się tylko stawy, las i zaledwie 10 ha ornej ziemi bez żadnej zabudowy.

Od tego też czasu Maksymilian Schoennett podjął starania o przejście na emeryturę, aby osiąść w Rudzie na stałe. W 1925 r. Schoennettowie wybudowali tu najpierw rządcówkę, i postanowili zbudować duży dom. W 1926 r. spędzili w ukończonej drewnianej rządcówce pierwsze wakacje. Dom, chociaż zaprojektowała go sama Wanda, nie podobał się. Był za mały, bo inżynier, syn kolegi Maksymiliana, który go budował, zmniejszył wszystkie planowane wymiary. W 1931 r. dobudowano więc werandę, spiżarnię i kancelarię.

30 czerwca 1927 r. Maksymilian przyjechał do Rudy ze Lwowa na upragnioną emeryturę. W miesiąc później 31 lipca dostał wylewu i sparaliżowany, bez możliwości porozumiewania się z otoczeniem, przeleżał resztę życia w łóżku. Teraz na barkach żony spoczęło całe gospodarstwo i opieka nad mężem. Maksymilian zmarł w 1937 r.

Żona traktowała zarządzanie majątkiem jako rodzaj służby. Mawiała: „Ja nie jestem właścicielką, tylko administratorem. Wszystko należy do



Rządcówka w Rudzie Opolskiej

Boga, ja tylko administruję.” Nie chciała nazywać Rudy majątkiem i na papierze firmowym włości widniała „Osada młyńska”. Gospodarowała jednak znakomicie. Wybudowała dom „na wyspie” dla służby, z trzema pokojami dla gości i jeden „św. Antoniego” dla podróżnych. Poza tym postawiła oborę, stajnię, parnik, wozownię, kurnik i obok domu „na wyspie” dwa budynki gospodarcze dla inwentarza pracowników. Podjęła się też remontu młyna, zakończonego dopiero w 1939 r. Zamontowano nową turbinę. Młyn zatrudniający 12 osób pracował 24 godzin na cztery zmiany (w 1937 r. w ramach walki z bezrobociem rząd ustalił 6-godzinne zmiany). To młyn przynosił głównie dochody i to dochody niemałe. Przygotowano plany budowy dworu w lesie, wytyczono drogi dojazdowe. Dwór miał być na planie podkowy. Rządcą majątku został „Wacio” – Waclaw Petryk, zaufany właścicieli. W majątku, łącznie z młynem, gajowym, rybakim i służbą pracowało 20 osób, plus dniówki dodatkowych pracowników.

To wszystko przerwała wojna. Niemcy narzucili kontyngenty, największe ze zboża, mniejsze ze słoń, kartofli i mleka. W 1940 r. Niemcy „zapro-

ponowali” wydzierżawienie młyna, który od tej pory był w ich zarządzie.

Już jesienią 1939 r. pojawił się w majątku płk Józef Sychalski komendant Związku Walki Zbrojnej na okręg lubelski (zresztą brat komunisty Mariana) i odebrał od sióstr przysięgę Z.W.Z. Właścicielka Rudy sfinansowała ucieczki na Zachód dwóch grup oficerów. Jednym z przedzierających się do wojsk polskich był znany później cichociemny, żołnierz NSZ, Szczęsny Zdanowicz, pseudonim „Ząb”. Ruda, jak większość okolicznych majątków stanowiła zaplecze Armii Krajowej. Ale mimo iż od 1943 r. napady band były w okolicach powszechne, na Rudę nigdy nikt nie najechał. Majątek chroniła prawdopodobnie bardzo częsta obecność w pobliskim lesie oddziałów partyzanckich A.K.

W 1941 r. reumatyzm uwięził Wandę Schoennett w domu na stałe. Cały ciężar prowadzenia majątku wzięły na siebie dwie córki i „Wacio”. Na zarządzane przez Niemców obowiązkowe powiatowe zjazdy ziemian w Puławach jeździła początkowo Maria, później młodsza córka Wanda. Mamą opiekowała się stryjeczna siostra, która uciekła ze Lwowa. W 1942 r. starsza Maria wzię-



Pani Wanda Marczevska. Widok na amfiladę pokoi

ła ślub z Czesławem Wyrzykowskim, właścicielem nieodległego majątku i wyjechała do męża. Odtąd Ruda, aż do dziś, związana jest z młodszą Wandą.

Pierwsze oznaki zmiany nastawienia do właścicieli majątku można było zauważyć w trakcie ucieczki Niemców. Był czas żniw i tylko dobrze znającemu pracowników „Waciowi” udawało się jeszcze przekonać ich do pracy, na argumenty młodszej Wandy byli głusi. Pod koniec lipca 1944 r., w dniu kiedy Niemcy zaczęli opuszczać Opole pani Wanda jako instruktorka oddziałów Wojskowej Służby Kobiet pojechała linijką na zgrupowanie do niedalekiego Głodna. Podczas drogi uzbrojony w pistolet komunista chciał jej siłą odebrać konia. Konia udało się uratować, ale w parę godzin potem zabrali go ostatni Niemcy. Kiedy już w nocy pani Wanda powróciła do domu, dowiedziała się od matki, że właśnie chłopcy z pobliskich wsi Bielska i Kazimierzowa zabrali dosłownie wszystko: cały inwentarz, zapasy, pieniądze, jedzenie, ubranie.

Parę dni potem, po wejściu Rosjan, rabunek został zgłoszony w gminie, wójt dał furmankę i paru żołnierzy rosyjskich, ale we wskazanych

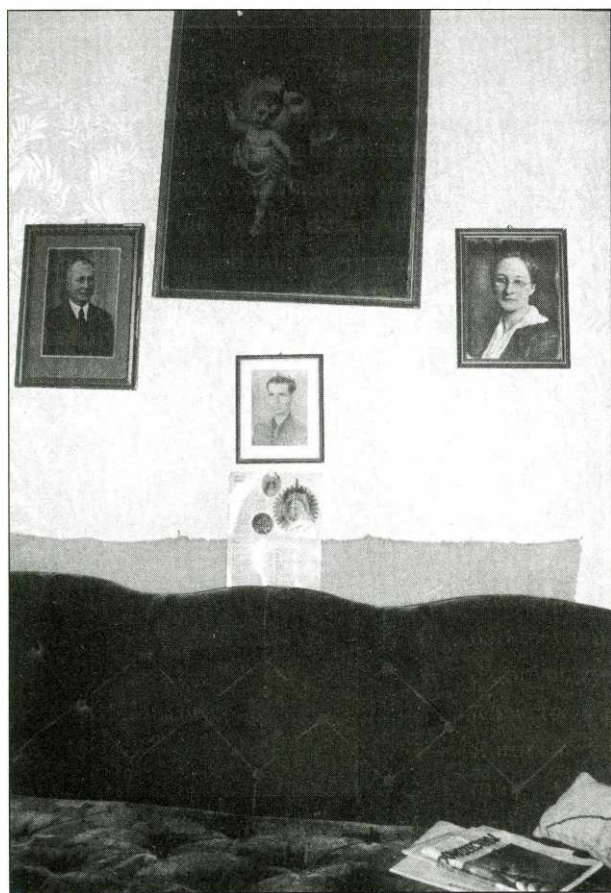


Jeden z saloników



Salonik z fortepianem

wsiach udało się odzyskać tylko jedną krowę. Radość z krowy mieszała się z konsternacją, nikt w domu nie umiał jej wydoić. Za akcję odebrania skradzionego dobytku miejscowi komuniści postanowili oskarżyć panią Wandę o przynależność do AK. Zaraz potem została aresztowana przez NKWD i przesiedziała 10 dni w pobliskim Zakrzowie, w więzieniu pod gołym niebem. Celami były wykopane dołki bez zadaszenia, w których siedzieli pod strażą więźniowie. Oskarżano ją o kontakty z AK i Londynem. Jeden z przesłuchujących, Polak, przekonywał „Ja też jestem ziemianin z Pińska...”. Tam spostrzegła w innym dołku-celi aresztowanego wuja, właściciela sąsiedniego majątku Pomorze. NKWD trzymała armię i jej przyfrontowe zaplecze w paraliżującym strachu. Po odzyskaniu wolności wyjechała dla bezpieczeństwa do Lublina, aby zdać tam maturę i rozpocząć studia. Wybrała ekonomię, bo układ zajęć na tym kierunku pozwalał jej na dłuższy pobyt w domu i opiekę nad matką. W Rudzie pozostała służąca.



Rodzinne zdjęcia nad kanapą, od lewej: Maksymilian Schoennett, Tadeusz Marczewski mąż pani Wandy i Wanda z Kleniewskich Schoennettowa

Siostra po chwilowym powrocie do Rudy, natychmiast po odbiciu jej męża z więzienia, wyjechała razem z nim, jak mówiono wówczas, „na Zachód” Polski.

We wrześniu 1944 r. rozpoczęto parcelację majątków. Mimo iż Ruda nie podlegała tzw. reformie rolnej, 10 ha ziemi rozdano dwóm fornalom i „Waciowi”. Jednocześnie upaństwowiono lasy i inwentarz. Młyn co prawda pozostał, ale pracował teraz wyłącznie na potrzeby Rosjan. Najgorsza była niepewność co do statusu rządcówki – czy nie zostanie uznana za nieruchomości leśną i nie zostaną z niej wyrzuceni. Do rządcówki wprowadził się nadleśniczy. Mieszkał krótko na przełomie 1944 i 1945 r., ale uchronił dom przed inwentaryzacją, która była wstępem do jej zabrania. Wyrzucił urzędników – „Co, ja tu mieszkam, a wy chcecie inwentaryzować?”. Brak inwentaryzacji pozwolił rodzinie pozostać w domu. A nadleśniczy wkrótce wyjechał do Poniatowej, do lepszego mieszkania. W rządówce zajmował z żoną tylko jeden pokój. W 1946 r. przysłano jednak geodetę, który wytyczył granice wokół domu. Był miły i z własnej woli obmierzył aż 1,8 ha. Jeden z nie zabranych jeszcze stawów został w 1945 r. wydzierżawiony miejscowemu Związkowi Wędkarskiemu. Choć Związek nic nie płacił, to jednak dzierżawa pozwoliła zachować własność, ale tylko do 1953 r.

Wczesną wiosną 1945 r. władzeabrały młyn uznając, że skoro majątek został rozparcelowany, to młyn staje się automatycznie własnością państwa. Na argument bezprawnej parcelacji odpowiadali, że jeżeli obdarowani ziemią zwrócą nadania, to oni są gotowi zwrócić młyn. Dopiero interwencja w Urzędzie Ziemskim w Lublinie przypadkowo znanego pani Wandzie z Lublina wysoko postawionego niejakiego Szwejczeńskiego, pozwoliła odzyskać zabrane 10 ha. Fornale namówieni przez „Wacia” oddali akty nadania i dostali większe przydziały ziemi „na Zachodzie”. „Wacio” oczywiście uczynił to samo i także wyjechał do Słupska. Jednak zwrot 10 ha tylko na krótko pozwolił przejąć młyn. Parokrotnie przywłaszczany i oddawany, ostatecznie w 1953 r. został bezapelacyjnie zabrany. W 1955 r. od zapruszonego przez dzieciaka ognia spłonęły wszystkie dworskie zabudowania gospodarcze. W 1947 r. pani Wanda została aresztowana

ponownie. Jadący samochodem starosta, widząc pierwszy od 2 lat połów ryb w stawach, wezwał ją do siebie i oskarżył o niszczenie narybku, sabotaż i szpiegostwo na rzecz Londynu. A pani Wanda rozdawała tylko starym zwyczajem w podarunku po kilka ryb księdzu, adwokatom, nauczycielom. Została aresztowana, przesiedziała najpierw w Puławach, a następnie cały miesiąc w więzieniu w Lublinie. Na zgłaszane wątpliwości co do stawianych jej zarzutów jeden z przesłuchujących ubeków przyniósł kodeks karny i powiedział „Czy pani myśli, że w takiej grubej książce nie znajdzie się nic, żeby panią skazać?” Wypuszczono ją o pierwszej w nocy, a po odwiezieniu dorożką na stację, strzelano w powietrze na postrach.

Do 1953 r. utrzymywano się z młyna. 10 ha wydzierżawiono chłopom, na piaskach udawał się im tytoń. Był to czas całkowitej izolacji dawnych właścicieli majątku. Z dawnych pracowników przychodził do unieruchomionej starszej pani Wandy tylko dawny rybak Jaś Suderewicz. Poza tym nikt. Ciągłe aresztowano kogoś ze znajomych. Z licznej rodziny, w Opolu pozostał ciotka Ludmiła Siekierzyńska, właścicielka zabra-

nego podopolskiego majątku Siekierza, tylko dlatego, że jej mąż był miejscowym rejentem. Wypędzono wszystkich dawnych sąsiadów ziemian. Spotykano się oczywiście z proboszczem, ale to wszystko.

Powszechnie odczuwana była także nienawiść mieszkańców wsi. Kiedy pani Wanda zaczęła jeździć do miasteczka rowerem, syn przyjaznego sąsiada dawnym właścicielom miejscowego chłopą, głośno komentował „No nareszcie jeździsz na czterech literach, a przedtem jeździłaś powozem”. Pani Wanda próbuje to dziś tłumaczyć: „To tak jak z kierownikiem zakładu, pracujemy w nim, ale nie kochamy jego szefa”. Poza tym, uważa, że o wrogich nastrojach decydowały ogromne różnice w poziomie życia i rodząca się z tych dysproporcji zawiść.

Po ukończeniu studiów pani Wanda zaczęła pracować w miejscowym szpitalu. Poproszono ją o uporządkowanie finansów, bo wcześniej dała się poznać z dobrych korepetycji dla wiejskich dzieci. Od 1955 r. pracowała też w powiatowym Wydziale Zdrowia, wreszcie w 1965 r. została kierownikiem miejscowego oddziału NBP. Początkowo ostentacyjnie jej nie dostrzegano.



Młyn z 1908 r. obecnie własność sióstr Schoennett

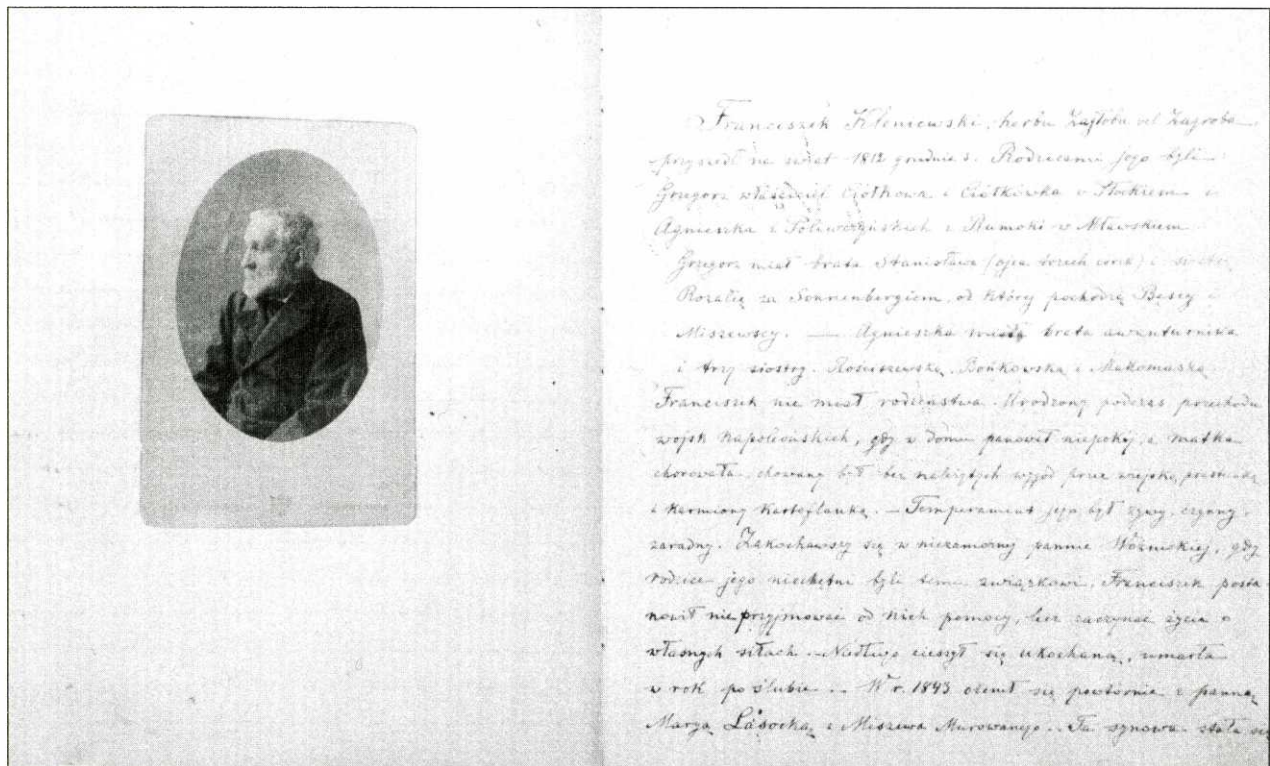
Pierwszym znakiem zachodzących zmian było w 1956 r. podejście na publicznym spotkaniu do pani Wandy i jej męża Tadeusza Marczewskiego przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, który podając rękę powiedział „Jak to szczęśliwie, że już mogę z państwem rozmawiać”, sugerując, że wcześniej miał zakaz jakichkolwiek z nimi kontaktów. W 1965 r. do Rudy wróciła siostra z mężem. Zamieszkali w domu „na wyspie”, zapisanym jej przez mamę.

W 1991 r. siostrą zwrócono stawy, którymi dotychczas gospodarowały Państwowe Gospodarstwa Rybackie. Ponieważ spółdzielnia chciała sprzedać młyn, pani Wanda do zainteresowanych kupnem powiedziała wprost: „Ja się staram o młyn i nie dam wam ani grosza odszkodowania”. Kupujący wycofali się. Jednak odebrany młyn już po 1,5 roku przestał przynosić zyski, zresztą symboliczne. Zmalało zapotrzebowanie na mąkę, mełł tylko ospę. U progu III RP siostry Schoennett stały się więc ponownie współwłaścicielkami młyna, i stawów, w sumie blisko 30 ha. Dziś stawy przynoszą znikomy dochód, z mniejszego Związek Wędkarzy płaci zaledwie 2 tysiące zł. rocznie dzierżawy. Dotacje Unii

Europejskiej do łąki, po opłaceniu kośby, nie sięgają nawet pół tysiąca.

Odzyskanie niepodległości niewiele zmieniło relacje między majątkiem a wsią. Oczywiście niektórzy przychodzą porozmawiać. „Starsi lubią tu przychodzić, to ich w jakiś sposób nobilituje”. Pani Wanda razem z mężem napisała parę artykułów o przeszłości Opola w regionalnym piśmie. Jednak, jak mówi – „Ja żyję osobno, a wieś żyje osobno. Znam ją całą, specjalnie podjęłam się zbiórki na kościół właśnie we wsi. Uważam to za swój obowiązek”. Ale wyrzuca sobie, że wsią, zwłaszcza wcześniej, zajmowała się za mało.

Ślady działalności rodziny Kleniewskich widoczne są tu wszędzie. Nad powiatowym miastem góruje komin ogromnej rodzinnej cukrowni. Cała okolica pokryta jest siecią torów zbudowanej przed stuleciem kolejki wąskotorowej. Pośrodku miejskiego cmentarza wznosi się monumentalny rodzinny grobowiec. Klucze do krypty mają siostry Schoennett. Ale i w mniejszej skali, resztówki Ruda, wyjątkowe miejsce pani Wandy jest ciągle potwierdzane. To na werandzie jej rządcówki odbywa się msza i świę-



Strony z *Pamiętnika Babci* (Marii z Grzybowski Kleniewskiej, żony Władysława) babci pani Wandy, kontynuowany przez Wandę z Kleniewskich Schoennettową i obecnie przez panią Wandę z Schoennettów Marczewską. Po lewej stronie fotografia Franciszka Kleniewskiego (1812-1883), ojca Władysława

cenie pól. Jednak dziś młodzi księża, nie mają już pojęcia o roli rodziny Kleniewskich.

Pani Wanda zorganizowała przy współudziale rodziny 2 rodzinne zjazdy potomków Władysława Kleniewskiego. Informowały o tym prenumerowane przez nią „Wiadomości Ziemiańskie”. Zjechało się licznie, nawet z odległych krajów. Byli zaskoczeni urodą majątków swoich dziadków. Pytali z niedowierzaniem „Ciociu, to wszystko było nasze?”. Ale jak komentuje pani Wanda „Przyciągnęła ich bardziej rodzina niż miejsce. Ciekawość z poznania najbliższych kuzynów. Bo każde z nich ma już w swoim życiu swoje własne miejsce.”

Co w takim razie będzie dalej z resztówką Schoenettów? Jeden z synów pani Wandy, w rządzie Jerzego Buzka wysoki rangą urzędnik, byłby skłonny przypadającą mu część resztówki sprze-

dać. Ceny ziemi podmiejskich terenów na pewno będą rosnąć. Drugi syn, prof. medycyny reprezentujący Polskę w ważnej Komisji Unii Europejskiej, chętnie widziałby tu rodzinną rezydencję. Podobne myśli jego syn, a wnuk pani Wandy. Jednak ilość zajęć i obowiązków jakie musi dziś pełnić jako lekarz, każą przesunąć ten projekt w czasie. Córka, która ukończyła zaczęta opodał na terenie majątku budowę podmiejskiej willi, dojeżdża codziennie do pracy w Lublinie. Myśli o założeniu fundacji, która pozwoli zachować ślady przeszłości. Gospodarcza, społeczna i polityczna działalność rodziny Kleniewskich, w pełni taki pomysł uzasadnia. Ale bez względu jakie będą ostateczne wybory dzieci pani Wandy, wszyscy są świadomi wartości spadku przeszłości, jakiego są depozytariuszami i związanej z tym odpowiedzialności.